


Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Jean de La Fontaine

Bajki

Czapla, ryby i rak

Czapla stara, jak to bywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,
Gdy już ryb łowić nie mogła,
Na taki się concept wzmogła.
Rzekła rybom: «Wy nie wiecie,
A tu o was idzie przecie».
Więc wiedzieć chciały,
Czego się obawiać miały.
«Wczora
Z wieczora
Wysłuchałam, jak rybacy
Rozmawiali: „Wiele pracy
Łowić wędką lub węcierzem;
Spuśćmy staw, wszystkie zabierzem.
Nie będą mieć otuchy,
Skoro staw będzie suchy”».
Ryby w płacz, a czapla na to:
«Boleję nad waszą stratą:
Lecz można złemu zaradzić
I gdzie indziej was osadzić.
Jest tu drugi staw blisko,
Tam obierzcie siedlisko.
Chociaż pierwszy wysuszą,
Z drugiego was nie ruszą».
«Więc nas przenieś» – rzekły ryby.
Wzdrygała się czapla niby;
Dała się na koniec użyć,
Zaczęła służyć.
Brała jedną po drugiej w pysk, niby nieść mając
I tak pomału zjadając;
Zachciało się na koniec skosztować i raki.
Jeden z nich widząc, iż go czapla niesie w krzaki,
Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił;
Tak dobrze za kark ujął, iż czaplę udusił.
Padła nieżywa:
Tak zdrajcom bywa.

IGNACY KRASICKI

Konik polny i mrówka

Niepomny jutra, płochy i swawolny,
Przez całe lato śpiewał konik polny.
Lecz przyszła zima, śniegi, zawieruchy –
Gorzko zapłakał biedaczek.
«Gdybyż choć jaki robaczek.
Gdyby choć skrzydełko muchy
Wpadło mi w łapki... miałbym bal nie lada!».
To myśląc, głodny, zbiera sił ostatki,
Idzie do mrówki sąsiadki
I tak powiada:
«Pożycz mi, proszę, kilka ziarn żyta;
Da Bóg doczekać przyszłego zbioru,
Oddam z procentem – słowo honoru!».
Lecz mrówka skąpa i nieużyta
(Jest to najmniejsza jej wada)
Pyta sąsiada:
«Cóżeś porabiał przez lato,
Gdy żebrzesz w zimowej porze?».
«Śpiewałem sobie». – «Więc za to
Tańczujże teraz, nieboże!».

WŁADYSŁAW NOSKOWSKI

Lis i winogrona

Lis pewien, łgarz i filut, wychudły, zgłodniały,
Zobaczył winogrona rosnące wysoko.
Owoc, przejrzystą okryty powłoką,
Zdał się lisowi dojrzały.
Więc rad z ucztę, wyteżył swoją chudą postać,
Skoczył, sięgnął, lecz nie mógł do jagód się dostać.
Wprędce przeto zaniechał daremnych podskoków
I rzekł: „Kwaśne, zielone, dobre dla żarłoków”.

WŁADYSŁAW NOSKOWSKI

Kruk i lis

Bywa często zwiedzionym,
Kto lubi być chwalonym.
Kruk miał w pysku ser ogromny;
Lis, niby skromny,
Przyszedł do niego i rzekł: «Miły bracie,
Nie mogę się nacieszyć, kiedy patrzę na cię!
Cóż to za oczy!
Ich blask aż mroczy!
Czyż można dostać
Takową postać?
A pióra jakie!
Szklniące, jednakie.
A jeśli nie jestem w błędzie,
Pewnie i głos śliczny będzie».
Więc kruk w kantaty; skoro pysk rozdziawił,
Ser wypadł, lis go porwał i kruka zostawił.

IGNACY KRASICKI

Rada szczurów

Attyła kotów, Gryzosław krwiożerczy,
Straszne wśród szczurów czynił spustoszenia.
Gdzie spojrzeć, stoją mary lub mogiła sterczy,
A niedobitki szczurzego plemienia
Siedząc jak trusie w norach, aby ująć przed zgubą,
Marły z głodu i ze strachu.
Lecz raz, gdy z Minetką lubą
Kot zakochany igrał gdzieś na dachu,
Szczury przeciwko wspólnemu wrogowi
Walną naradę zwołały
Prezes sejm, Myszomir w bojach posiwiasty,
Radził dzwonek do szyi uwiązać kotowi,
Ażeby szczury, dźwiękiem ostrzeżone,
Miały czas zmykać, każdy w swoją stronę.
Sejm, tak dowcipnym zdumion wynalazkiem,
Mowę prezesa nagrodził oklaskiem.
Lecz wnet ostygły zapaly,
Skoro Myszomir spytał, kto dzwonek przywiąże.
«Jam stary – rzecze jeden – za kotem nie zdążę».
«Ja w męstwie nie szukam chwały»
Rzekł drugi. «Ja za wszystkich mam nadstawiać skóry?»

Nie głupim!» – rzecze trzeci. Słowem, mądre szczury,
Sejm zakończywszy na próżnej gawędzie,
Z kwitkiem do nor wróciły.
Chciejcie przyznać sami,
Czy tak nie dzieje się wszędzie,
Nie tylko między szczurami?

WŁADYSŁAW NOSKOWSKI

Człowiek i dwa osły

Przez lasy, błonia, piaski, góry i wądoły
Człowiek dwa długouche prowadził rumaki.
Jeden niósł lekkie gąbki, więc kroczył wesoły;
Drugi na bat nie zważał i włókł się powoli,
Bowiem dźwigał ciężkie paki,
Pełne soli.
Tak we trzech idąc o słońca zachodzie
Nad brzegiem rzeki u brodu stanęli.
Bród był płytki, lecz człowiek, nieżądny kąpieli,
Dosiadł osła z gąbkami i zmierzył ku wodzie,
A osła z ładunkiem soli
Pognał przodem. Aliści, czy to ze swawoli,
Czy z jakiej innej przyczyny,
Osioł w bok skoczył, w sam środek głębiny
Wpadł i zniknął pod wodą. Lecz nie zginął wcale:
Wszystką sól wkrótce roztopiły fale.
Więc, od ciężaru zwolniony,
Rażno łeb wychylił z wody
I bez przeszkody
Dopłynął przeciwnej strony.
Tym zachęcony przykładem,
Osioł z gąbkami poszedł jego śladem:
Skoczył w toń i po samą zanurzył się szyję.
Wnet pije gąbka wodę, człek i osioł pije –
Obadwaj mieli za dość. Lecz gąbka pęcznieje,
Chciwie połyka ciecz zdrafną
I ciężąc coraz bardziej, obu ciągnie na dno.
Już człowiek traci ratunku nadzieję,
Oburącz za kark dzierży głupie zwierzę
I widząc bliską śmierć, szepcze pacierze.
Wyciągnął go ktoś z wody. Kto? – nie mówi powieść:

Lecz ów człowiek zobaczył, że nie wszyscy mogą
Z równym skutkiem jednaką postępować drogą.
Tego właśnie chciałem dowieść.

WŁADYSŁAW NOSKOWSKI

Szerszenie i pszczoły

Dzieło świadczy o twórcy. Słuchajcie bajeczki:

Do miodu w pustym ulu rościł sobie prawa
Rój pszczół i rój szerszeni. Stał swary i sprzeczki.
W końcu na wyrok osy zgodziły się strony.
Lecz jak osądzić? Zawikłana sprawa:
Świadkowie zeznawali, że ul opuszczony
Był lat kilka siedzibą istotek skrzydlatych,
Brzęczących, podługowatych –
Słowem, do pszczół podobnych. Adwokat szerszeni
Dowiódł, że jego klienci
W też same cechy są uposażeni
Od najdawniejszej pamięci.
Osa w kłopotcie przyzywa do śledztwa
Mrówki z sąsiedztwa.
Te rzekły, że rój dawnych ula posiadaczy
Cały był czarno-żółtawy.
Lecz adwokat szerszeni dowiódł, że dla sprawy
To zeznanie nic nie znaczy,
Bo klient jego każdy z dziada i pradziada
Też samą barwę posiada.
«Już od pół roku nasz proces się wlecze
(Mądry pszczół adwokat rzecze),
Szkoda miodu i słów próżnych,
Kosztów i opłat przeróżnych.
Na co tyle korowodów?
Skoro prześwietny sąd żąda dowodów,
Wnoszę, aby przerwano dalsze dochodzenie.
Natomiast niechaj pszczoły i szerszenie
Wezmą się do roboty; wówczas sąd zobaczy,
Kto umie plastry budować,
Miód z kwiatów zbierać i chować,
I przedmiot sporny pszczołom przyznać raczy».
Na takowe orzeczenie
Jęły się burzyć szerszenie
I nie chciały pracować. Osa bez zachodu
Pszczołom oddała cały zapas miodu.

Gdybyż zawsze tym trybem sądzono procesa!
Lepszy zdrowy rozsądek niżli rzymskie prawo –
Na rozterkach pęczniej palestrantów kiesa,
A wychudli pieniacze kończą gdzieś pod ławą.

WŁADYSŁAW NOSKOWSKI

Pies i wilk

Jeden bardzo mizerny wilk – skóra a kości,
Myszkuje po zamrozkach, kiedy w łapy dmucha,
Zdybie przypadkiem bryś Jęgomości,
Bernardyńskiego karku, sędziowskiego brzucha:
Sierść na nim błyszczy gdyby szmelcowana,
Podgardle tłuste, zwisłe do kolana.
«A witaj, panie kumie!! Witaj, panie brychu!
Już od lat kopy o was ni widu, ni słychu,
Wtedyś był mały kondlik — ale kto nie z postem,
Prędko zmienia figurę!
Jakże służy zdrowie?».
«Niczego» – bryśio odpowie,
I za grzeczność kiwnął chwostem.
«Oj! Oj!... niczego! – widać ze wzrostu i tuszy! –
Co to za łeb – mój Boże! Choć walić obuchem –
A kark jaki! A brzuch jaki!
Brzuch! Niech mnie porwą sobaki,
Jeżeli, uczciwszy uszy,
Wieprza widziałem kiedy z takim brzuchem!».
«Żartuj zdrow, kumie wilku; lecz mówiąc bez żartu,
Jeśli chcesz, możesz sobie równie wypchać boki».
«A to jak, kiedyś łaskaw?».
«Ot tak – bez odwłoki
Bory i nory oddawszy czartu
I łajdackich po polu wyrzekłszy się świstań,
Idź między ludzi – i na służbę przystań!».
«Lecz w tej służbie co robić?» – wilk znowu zapyta.
«Co robić? – dziecko jesteś – służba wyśmienita –
Ot jedno z drugim nic a nic!
Dziedzińca pilnować granic,
Przybycie gości szczekaniem głosić,
Na dziada warknąć, Żyda potarnosić,
Panom pochlebiać ukłonem,
Sługom wachlować ogonem.
A za toż, bracie, niczego nie braknie:
Od panów, paniątek, dziewczek,

Okruszyn, kostek, poliwek,
Słowem, czego dusza łaknie».
Pies mówił, a wilk słuchał: uchem, gębą, nosem,
Nie stracił słówka; połknął dyskurs cały
I nad smacznej przyszłości medytując losem,
Już obiecane wietrzył specyjały!
Wtem patrzy... «A to co?» – «Gdzie?» – «Ot tu na karku».
«Eh błazeństwo!...» – «Cóż przecie?» – «Oto, widzisz, troszkę
Przyczესano – bo na noc kładą mi obrózkę,
Ażebym lepiej pilnował folwarku!»
«Czyż tak? Pięknaś wiadomość schował na ostatku».
«I cóż, wilku, nie idziesz?»
«Co nie, to nie, bratku:
Lepszy na wolności kęsek lada jaki
Niżli w niewoli przysmaki» –
Rzekł – i drapnąwszy, co miał skoku w łapie,
Aż dotąd drapie!

ADAM MICKIEWICZ

Kruk udający orła

Widząc, jak orzeł porywał barany,
Kruk, choć mniej silny, ale rabuś znany,
Chciał królewskiego ptaka naśladować.
Nuż krążyć dokoła stada,
Nuż podglądać i myszkować.
A był tam baran nie lada,
Z rodu tych, co szły niegdyś bogom na daniny:
Wielki jak ciołak półroczny,
Tłusty jak poleć słoniny.
Więc kruk żarłoczny,
Chciwie zwróciwszy nań oko:
«Nie wiem – rzecze – skąd wzięłeś tak wspaniałą tuszę,
Lecz to wiem, że dziś jeszcze schrustać ciebie muszę».
I na wzór orła wzbiwszy się wysoko,
Jak kamień z góry spada na barana.
Ale baran to nie ser; łapami obiema
Szarpie, dźwiga – ani rusz! A wełna splątana
Jakoby broda Polifema
Tak mu uwikłała szpony,
Że uwiązał w runie, jako ryba w sieci.
Przybiegł pasterz, wziął kruka. Srodze zawstydzony,
Poszedł rabuś do klatki na zabawkę dzieci.
I między ludźmi nie inaczej bywa,

Skoro łotrzyk chce łotra oceniać się miarą –
Bąk pajęczynę przerywa,
A mucha pada ofiarą.

WŁADYSŁAW NOSKOWSKI

Żółw i zając

Chyży, wysmukły i zwrotny zając
Napotkał żółwia jakoś przebiegając.
«Jak się masz, moja ty skorupo! – rzecze. –
Gdzie to się waszmość tak pomału wlecze?
Mój Boże! Cóż to za układ natury!
Mnie w biegu i sam wiatr nie upędzi,
Żółw na godzinę, w swym chodzie ponury,
Ledwo upelźnie trzy piędzi».
«Hola! — odpowie – mój ty wiatronogi,
Umiem ja chodzić i odbywam drogi:
Mogę i ciebie ubiec do celu».
Rozśmiał się zając: «Ha, mój przyjacielu,
Jeśli jest wola, ot, cel tej ochocie
Niech będzie przy owym płocie!».
To rzekł i rączy posunawszy skoki
Stanął w pół drogi. Obejrzy się, a tam
Żółw ledwo ruszył trzy kroki.
«I na cóż – rzecze – ja wiatry zamiatam?
Nim on dopełźnie, tak siebie suwając,
Sto razy wyśpi się zając».
Tu swoje słuchy przymusnął,
Legnie pod miedzą – i usnął.
Żółw, gdy powoli krok za krokiem niesie,
Stawa na koniec w zamierzonym kresie.
Ocknie się zając – w czas właśnie!
Darmo się rzucił do prędkiego lotu,
Bo ten, co idąc, w pół drogi nie zaśnie,
«A kto z nas – mówi – pierwszy u płotu?».

FRANCISZEK KNIAŻNIN

Ptasznik, jastrząb i skowronek

Nie wiem, z potrzeby czy też dla igraszki
Ptasznik lusterkiem wabił małe ptaszki.
Wkoło stały samotrzaski
I czyhała sieć rozpięta
Na ptaszęta.
Znęcony jasnymi blaski
Skowronek niebacznie leci
Tuż koło sieci,
Chyżym skrzydełkiem pomyka
Koło ptasznika,
Nie widząc, że zgon już bliski.
Wtem jastrząb, łowów spragniony,
Spada i ostrymi szpony
Chwyta go w krwawe uściski.
Lecz nim się zabrał do jada,
Sieć nań zapadła.
„Cóżem tobie zawinił? Wypuść mię, człowiecze!” –
Jastrzębią mową ptak rzecze.
„A za cóż – odparł ptasznik – waść skowronka gnębi?
Wszak i on tobie nie zawinił przecie.”
Niestety! Czemuż na świecie
Tak mało siatek, tak wiele jastrzębi!

WŁADYSŁAW NOSKOWSKI

Wilk i baranek

Racyja mocniejszego zawsze lepsza bywa.
Zaraz wam tego dowiodę.
Gdzie bieży krynica żywa,
Poszło jagniątko chlipać sobie wodę.
Wilk tam na czczo nadszedłszy, szukając napaści,
Rzekł do baraniego syna:
«I któż to zaśmielił waści,
Że się tak ważysz mącić mój napitek?
Nie ujdzie ci bez kary tak bezecna wina».
Baranek odpowiada, drżąc z bojaźni wszytek:
«Ach, panie dobrodzieju, racz sądzić w tej sprawie
Łaskawie.
Obacz, że niżej ciebie, niżej stojąc zdroju
Nie mogę mącić pańskiego napoju».

«Cóż? Jeszcze mi zadajesz kłamstwo w żywe oczy?!
Poczekaj no, języku smoczy,
I tak rok-eś mię zelżył paskudnymi słowy».
«Cysiam jeszcze, i na tom poprzysiąc gotowy,
Ze mnie przeszłego roku nie było na świecie».
«Czy ty, czy twój brat, czy który twój krewny,
Dość, że tego jestem pewny,
Ze wy mi honor szarpiecie;
Psy, pasterze i z waszą archandyją całą
Szczekacie na mnie, gdzie tylko możecie.
Muszę tedy wziąć zemstę okazałą».
Po tej skończonej perorze
Łapes jak swego i zębami porze.

STANISŁAW TREMBECKI

Młynarz, syn jego i osiel

Nie wiem, gdzie ja to czytał, ale mniejsza o to.
Miał jeden młynarz osła; tak zmęczył robotą,
Iż nie wiedząc, co robić,
Wolał sprzedać niż dobić.
Wolał syna-wyrostka, co go w domu chował,
I rzecze: «Żeby się nasz osiel nie zmordował
W długiej drogi przeciągu,
Zanieśmy go na drągu».
Dźwiga stary i stęka, chłopiec jeszcze gorzej.
Im szli dalej, im szli sporzej,
Tym srożej trud uciemieżał.
Gdy to postrzegli,
Ludzie się zbiegli.
Śmiechy się wzniosły:
«Wzdyć to trzy osły!
A ten najmniej, co na drągu».
Niekontent młynarz z zaciągu,
Rozumu się poradził,
Syna na osła wsadził.
Aż pierwsi, co napotkał, nuż się gniewać na to:
«Ty na osle niecnoto! –
Rzekli do chłopca – a stary pieszo!».
Więc do kijów gdy się spieszą,
Aby ich złość nie uniosła,
Zsadził syna, siadł na osła.
Przechodziły dziewczęta, mówi jedna do drugiej:
«Patrz, biedny chłopiec, jak do wysługi

Ten stary go używa!
Dziecię z pracy omdlewa,
A dziad niemiłosierny,
W taki upał niezmierny
Pieszko go iść przymusza».
To starego gdy wzrusza,
Wsadził chłopca za siebie.
Że dogodził potrzebie,
Jedzie kontent z wynalazku.
Ledwo co wyjechał z lasku,
Znowu krzyk: «Jacy to głupi!
A kto od nich osła kupi?
Podróżą go udręcą,
Ciężarem go zamęczą;
Chyba skórę przedadzą!».
«Nieźle oni coś radzą –
Rzekł młynarz – chociaż i łają».
Więc z synem z osła zsiadają,
Aż znowu mówią przechodnie:
«A któż to widział, aby wygodnie
Osieł szedł wolno, a młynarz za nim.
Wybacz, bracie, że cię ganim;
Każdy z ciebie śmiać się będzie,
Jak się nie poprawisz w błędzie».
«Nie poprawię – rzekł młynarz – dość przymówek zniosłem;
Chciałem wszystkim dogodzić, i w tym byłem osłem.
Odtąd, czy kto pochwali, czy mnie będzie winił,
Nie będę dbał nic o to; co chcę, będę czynił».
Co rzekł, to się ziściło
I dobrze mu z tym było.

IGNACY KRASICKI

Lis i kozieł

Już był w ogródku, już witał się z gąską:
Kiedy skok robiąc wpadł w beczkę wkopaną,
Gdzie wodę zbierano;
Ani pomyśleć o wyskoczeniu.
Chociaż wody nie było i nawet nie grząsko:
Studnia na półczwarta łokcia,
Za wysokie progi
Na lisie nogi;
Zrąb tak gładki, że nigdzie nie wścibić paznokcia.
Postaw się teraz w tego lisa położeniu!

Inny zwierz pewno załamałby łapy
I bił się w chrapy,
Wołając gromu, ażeby go dobił;
Nasz lis takich głupstw nie robił;
Wie, że rozpaczać jest to zło przydawać do zła.
Za czym maca wkoło zębem,
A patrzy w górę. Jakoż wkrótce ujrzał kozła,
Stojącego tuż nad zrębem
I patrzącego z ciekawością w studnię.
Lis wnet spuścił pysk na dno, udając, że pije;
Cmoka mocno, głośno chłepce
I tak sam do siebie szepce:
«Oto mi woda, takiej nie piłem, jak żyję!
Smak lodu, a czysta cudnie!
Chce mi się całemu splukać,
Ale mi ją szkoda zbrukać,
Szkoda!
Bo co też to za woda!».
Kozieł, który tam właśnie przyszedł wody szukać:
«Ej! – krzyknął z góry – ej, ty ryży kudła,
Wara od źródła!».
I hop w dół. Lis mu na kark, a z karku na rogi,
A z rogów na zrąb i w nogi.

ADAM MICKIEWICZ

Dzban z mlekiem

Ledwie od wschodu zaświtał poranek,
Pani Piotrowa, oszczędna niewiasta,
Niosąc na głowie pełen mleka dzbanek,
Na targ ruszyła do miasta.
Podróż nudna i daleka,
Więc dla rozrywki skrzętna gospodyni
Jeła rozmyślać, ile też uczyni
Taki ogromny dzban mleka,
I żwawe stawiając kroki,
Liczy zawczasu złotówki i grosze,
Dwie kopy jaj kupuje, nasadza trzy kwoki,
Widzi już z jaj kurczęta, a z kurcząt kokosze.
W marzeniu wszystko zawsze wije się jak z płatka.
Więc marzy: «Lis się wkradnie... ba! To go przepłoszę!
A zresztą... co tam! Choć porwie kurczaka,
Zawszeć mi spora zostanie gromadka.
Sprzedam – i kupię prosiaka!

Kupiłam. Sadzam w karmnik i tuczę po trochu:
Kilka ziemniaków, garstka otrąb, grochu,
Jest wieprz!... A jużci tymczasem
Wielkanoc będzie za pasem,
Sprzedam na szynki; i w czasie niewiele,
Kiedy nadejdzie przednówek,
Za marny pieniąż kupię na przychówek
Dojną króweczkę i ciele!
Dopieroż radość będzie, gdy zobaczę,
Jak mój ciołaczek na pastwisku skacze!».
To mówiąc podskakuje, radością przejęta:
Brzdęk!... dzban prysnął o ziemię. Krowa, wieprz, kurczęta –
Razem z mlekiem przepadły, a Piotrowa w trwodze,
Zebrawszy swoich marzeń zgruchotane szczątki,
Wraca przepraszać męża, bowiem Piotr niebodze
Za szkodę nieraz daje dobitne pamiątki.
Któż z nas nie marzy na jawie,
Nie stawia zamków na lodzie?
Kiedy na skrzydłach rojeń duch w swobodzie
Do niebios wzbija się prawie,
Wtedy zarówno mędrzec czy szalony
Podbija światy i obala trony.
I ja, gdy lotnej myśli puszczyć wodze,
Mniemam się bohaterem. Poddanych miliony
Sypią złoto i róże na zwycięzcy drodze –
Jestem królem, największym potentatem w świecie...
Potem budzę się nagle i znowu znachodzę
Pióro w dłoni, miast berła – i pustki w kalecie.

WŁADYSŁAW NOSKOWSKI

Wilk, lis i małpa

Żwawy napastnik obrotnego łgarza,
Wilk niegdyś lisa o kradzież pomówił.
«Łebskiego – rzecze – mam z ciebie szafarza:
Całą zwierzynę, com tylko nałowił,
Ty mi wywlokłeś, złodzieju! Znam ja cię,
Mój bracie!
Wiesz ty, czym to u nas pachnie?».
Zgrzytnie pan szary i ogonem machnie.
Lis jemu na to: «W tej kniei, o wilku,
Nie byłem – rzecze – już od niedziel kilku.
Nie byłem, jak jestem żywy.
Jakem poczciwy!».

«Pocziwyś! Tak jest: widziałem-ci nieraz,
Jakeś kradł na pocziwość! Ukradłeś i teraz».
Na tę ich sprzeczkę małpa nadchodzi
«Niechże nas ona pogodzi –
Lis rzecze – niech nam pozwoli ucha».
Stało się: małpa usiadzie i słucha.
Wilk tedy najprzód induktę wywodzi:
«Wiadomo całemu światu,
Jakiego lis jest warsztatu;
Jak się układa, jak liże,
Jak chytrze oczyma strzyże,
Jak łże, a gdzie jeno wpadnie,
Kradnie.
Co tylko miałem zwierzyny
Zginęła; któż złodziej inny?
On tu przebywał w lesie.
On ukradł, on niech odniesie».
Za czym lis, rudym zwijając ogonem,
Replikę dawać jał cygańskim tonem,
«Potwarz i żywa napaść!
Niech promień słońca nie świeci
Na mnie i na moje dzieci!
Gotówem wskrós ziemi zapaść,
Jeśli wiem, jeśli w tym lesie
Od trzech tygodni bez mała
Noga ma czasem postać!
Skóry mej łotrowi chce się!
Chce być nade mną podobnie tyranem,
Jako nad owym niewinnym baranem!».
Gdy swą skończyli wymowę,
Małpa im zdanie takowe
Dała: «Ty, wilku, zda mi się,
Wpierasz i szukasz napaści;
A ty jak widzę, łżesz, lisie,
Złodziej jest z waści».

FRANCISZEK KNIAŻNIN

Jeleń w winnicy

Jeleń, ścigany, mknąc rączymi skoki,
Zoczył szczep winny gęsty i wysoki.
Dopadł go, skrył się wśród bujnej zieleni
I pewnej uszedł zagłady –
Psy zgubiły zwierza ślady,

Stanęli łowcy stropieni.
Cisza dokoła, milczy bliska knieja,
Więc głodny jeleni niebacznie
Swojego zbawcę, swego dobrodzieja,
Skubać i ogryzać zacnie.
Ten czyn niewdzięczny nie uszedł bez kary.
Słyszac szmer liści zażarte ogary
Wpadły w jelenia ukrycie –
I w znieważonej przez siebie winnicy
Postradał życie.

Oto wasz los, niewdzięcznicy!

WŁADYSŁAW NOSKOWSKI

Niedźwiedź i dwaj strzelcy

Dwaj strzelcy, Piotr i Michał, w wielkiej byli biedzie:
Chłodno i głodno, i pustki w kalecie.
Więc do kuśnierza. «Słuchajcie, sąsiedzie,
Kupcie skórę niedźwiedzia, takiej nie znajdziecie
Na całym świecie.
Bo to wielka jak wrota od pańskiej stodoły,
Można nią poszyć dach na naszej chacie,
A włos!... o tyli... czarniejszy od smoły,
Istna pierzyna! Miękki, jedwabisty...
Ot, krótko mówiąc, jak ją odprzedacie,
Sto na sto, zarobek czysty».
«Ha, to pokażcie!» – «Ba; nasz niedźwiedź w boru,
Lecz jutro, słowo honoru,
Pójdzie do jatek».
Targ w targ – przybili i wzięwszy zadatek
Poszli na łowy. Aż tu, jak wołany,
Niedźwiedź, sprzedany i zadatkowany,
Wprost na nich bieży.
Myśliwcy w nogi. Ten w prawo, ten w lewo.
Piotr co tchu wylazł na drzewo,
A Michał brzdęk na ziemię i jak martwy leży.
Bo słyszał kiedyś, gdzieś, że w takiej biedzie
Udawać nieboszczyka to sposób jedyny,
Gdyż całe plemię niedźwiedzie
Ma wielki wstręt do padliny.
Głupi niedźwiedź dał się złudzić.
Patrzy: człek leży zdrętwiały i blady,
Mniema, że umarł, lecz bojąc się zdrady

Wącha, obraca, próbuje przebudzić,
Potrąca łapą, za oddechem śledzi.
«To trup – powiada wreszcie – żer nie dla niedźwiedzi.
Uchodźmy, bo cuchnie srodze».
Parsknął, nos przetarł i znikł gdzieś na drodze,
Piotr złazi z drzewa, biegnie do Michała:
«Żyjesz, bracie? Bogu chwała!
Marłem ze strachu, jak cię niedźwiedź macał
I łapą swoją obracał.
Ale co on takiego szeptał ci do ucha,
Gdy leżałeś jak kłoda zadarłszy nos w górę?».
Rzekł mi: „Gdy jesteś tchórzem, nie udawaj zucha.
Najprzód zabij niedźwiedzia, potem sprzedaj skórę”».

WŁADYSŁAW NOSKOWSKI

Kot i szczur stary

Czytałem kiedyś bajkę, ale gdzie – nie pomnę.
Było kocisko ogromne,
Ostryми zbrojne pazury,
Cerber prawdziwy i zdrajca bez czoła,
Chytry, drapieżny; na mile dokoła
Znały go myszy i szczury.
Nad wszelkie wynalazki,
Nad pułapki samotrzaski
I nad zatrute łakocie
Dotkliwsze mysiej hołocie
Wyrządzał psoty
Ten kot nad koty.
Widząc, że płochliwa rzesza,
Choć głodna, lecz zdjęta trwogą
Nie śmie z nory stąpić nogą,
Hultaj z pułapu się zwiesza
Głową na dół, a pazury
Zaczepił za jakieś sznury.
Myszy w śmiech z kota:
Pewnie kogo zadrapał, w kuchni zrobił szkodę,
Skradł ser lub pieczeń, i za to w nagrodę
Wisi niecnota.
«Ha! Łotrze, przyszła kreska i na ciebie!
Będziemy tańczyć na twoim pogrzebie!» –
Tak szydząc, śmielsze z dziur się wychylają,
Biegną, wracają,
Wreszcie całą zgrają

Skaczą na środek. Wtem... bęc! Pękły sznury.
Wisielec ożył!... i z góry
Jak piorun na myszy spada,
Szarpie zębem, łapą goni,
Chwyta, dusi i zajada.
«To fraszka – rzecz – znam ja sztuk niemało.
Od moich figlów nic was nie uchroni:
Zginiecie wszystkie». Jak rzekł, tak się stało.
Wkrótce znów myszki odrwił kot przebiegły:
Ubielił się, w mąkę schował
I tak na zdobycz czatował.
Płochę stworzenia zdrady nie spostrzegły;
Szczer tylko, co na wojnie gdzieś ogon postradał
(Stary szperacz, chleb z pieca niejednego jadał),
Patrzy i czeka.
Wreszcie z daleka
Tak do kota się odzywa:
«Znam cię, ziółko, żeś pokrzywa
Widzę ja, co się tu święci,
I twoja biała postać wcale mnie nie znęci.
Bądź sobie mąką: ja głód cierpieć wolę,
Lecz nie dam się wywieść w pole.
A zatem do zobaczenia!».
I to rzekłszy, czmychnął gładko.
Miał ten szczer rozum: wiedział z doświadczenia,
Że bezpieczeństwa ostrożność jest matką.

WŁADYSŁAW NOSKOWSKI

Jeleń chory

Raz jeleń zasłabł, wiec przyjaciół rzesza
Bieży odwiedzić chorego.
Każdy chce leczyć, każdy go pociesza,
A doktor Daniel z Łosiem, swym kolegą,
Przez przyjaźń, więc bezpłatnie, z jeleniej apteki
Przepisali różne leki –
Dietę, zimne okłady
I tam dalej, i tam dalej.
Jeleń ze łzami się żali:
«Dajcie mi umrzeć, dziękuję za rady.
Pozwólcie tylko, niech w ciszy
Wyzionę ducha».
Ale ciżba towarzyszy
Prośby nie słucha;

Płaczą nad chorym, a wpośród lamentu,
Pełniąc pociechy smutne obowiązki,
Skubali trawę, listki i gałązki,
Aż zjedli wszystko do szczętu.
Wyzdrowiał jeleń, ale drugiej doby
Zmarł biedak z innej choroby –
Pościł bowiem od świtu do słońca zachodu
I dzięki przyjaciółom musiał skonać z głodu.
O czasy! O zwyczaję! Bez pełnej kalety
Niesposób żyć na świecie. Kędy stąpisz nogą,
Wszystko potrzeba opłacać zbyt drogo —
Nawet przyjaciół, niestety!

WŁADYSŁAW NOSKOWSKI

Dąb i trzcina

«Żal mi ciebie, niebogo – mówił dąb do trzciny –
Wszakżeć to lada ciężar drobniutkiej ptaszyny,
Lada wietrzyk, co muśnie stawu gładkie wody,
Żdźbła twoje chyli ku ziemi.
Mnie wiąz i buk zazdroszczą siły i urody,
Bo prawie chmur dosięgam konary swojemi
I stawiać wichrom nieugięte czoło,
Jako opoka stoję niewzruszony.
Wiec też bezpiecznie wśród mojego cienia,
Krzewy i kwiaty rosną naokoło.
Nie skąpiłbym i tobie ojcowskiej ochrony,
Lecz sadowisz się zwykle w pobliżu strumienia,
Na stawach, gdzie swą władzę wicher rozpościera,
A moje nie sięgną dłonie».
«Twa litość – rzecze trzcina –jak widzę, jest szczerą,
Bądź jednak bez obawy. Gdy wicher zawieje,
Równie jak ty, a może lepiej, się obronię:
Burza mnie zegnie, ale nie połamie.
Wiem, że złych losów koleje
Zwalczało dotąd twe potężne ramię,
Ale czekajmy końca». Wtem wicher się zrywa,
Ze stref północnych burza nadciąga straszliwa.
Dąb stoi niezachwiany, trzcina się kołysze.
Uszła zguby; a olbrzym, co mniemał w swej pysze,
Ze stopą sięga piekieł, a głową niebiosów,
Padł wkrótce od zdwojonych huraganu ciosów.

WŁADYSŁAW NOSKOWSKI

Chłop, lis i pies

Lis, wyjadacz starej daty,
Co różne w życiu przebył tarapaty,
Nadaremnie przez czas długi
Kręcił się koło kurnika.
Przepłoszony raz i drugi,
Z dała wietrzy, ślinkę łyka,
Widzi kury i koguty,
I kurczęta, i kapłony
I głodem wielce dręczony,
Chodzi jak struty.
«Tfu, do licha! – pomyślał – jam nie bity w ciemię,
A znoszę takie męczarnie!
Dokądże to chamskie plemię
Drwić ze mnie będzie bezkarnie?
Śledzę, czatuję od zmroku do świtu,
I już mi nawet konceptu nie staje
Na lada figiel wart lisiego sprytu.
Biedzę się, trudzę, aż mi pęka głowa,
A chłop wykarmi, utuczy, sprzedaje
I bez zachodu grosz do skrzyni chowa.
Onegdaj wpadł mi w łapy jakiś kogut stary:
Twardy, chudy, jak trzaska, sama skóra, kości,
A przecie (wstyd powiedzieć), szczęśliwy bez miary,
Zjadłem go płacząc z radości!
Czekaj, chłopie! Masz rygle, masz wrota i pieski,
Lecz jam ci przysiągł zemstę do grobowej deski,
Zobaczmy, czyje na wierzchu».
Kiedy to mówił, o zmierzchu
Wraca chłop z karczmy po kwaterkach pięciu;
Zatoczył się do chaty, padł koło komina
I w Morfeusza objęciu
Chrapać zaczyna.
Tego czekał lis zażarty.
Gdy noc zapadła, do kurnika bieży,
Patrzy – i oczom nie wierzy:
Kurnik otwarty!
Dał susa i na początek
Zadusił troje pisklątek;
Potem wziął się do kokoszy,
Chwyta, goni, łowi, płoszy,
Gryzie i dławi,
We krwi się pławi,
A gdy już zemstę nasycił zajadłą,
Porwał, co mu w paszczę wpadło,
Resztę zostawił i nie tracąc czasu
Drapnął do lasu.

Nad ranem chłop wytrzeźwiał; wziął przetak pośladu
I jeszcze na wpół senny powłókł się do sadu,
Kędy stał kurnik. Wszedł w otwarte wrota –
Leżą kurczęta, kapłony, koguty!...
«O rety! – krzyknie – lis tu był, niecnota!
Gdzie pies? A łotr! A zdrajca! A skórka na buty!
Dać tu psa!» Już parobek ciągnie go za ucho.
«Ha, psisynu! – chłop krzyknął – czy widzisz tę szkodę?
Nie ujdzie ci to na sucho:
Kamień do szyi – i w wodę!
Czemuś nie szczekał, czemuś nie ujadał,
Gdy lis do kur się zakradał?
Ty jesteś sprawcą mej straty!
Na ten raz jeszcze daruję ci życie,
Lecz abyś służbę pełnił należycie,
Dostaniesz baty».
«Szczekałem-ci ja – pies odrzecz na to –
Lecz ty, wróciwszy wieczorem
Tak... niby... pod dobrą datą,
Drzwi zostawiłeś otworem.
A potem... i jam zasnął, wyznaję to szczerze,
Bo jeśli tobie wcale się nie chciało
Dbać o swe mienie, dlaczegoż ja, zwierzę,
Mam być mędrszym od ciebie i czuwać noc całą?».
W ustach człowieka takie argumenta
Byłyby wielce cenione,
Lecz gdy je na swą obronę
Zechcą przywodzić bydłęta,
To bajki, brednie wierutne!
I pies z tej racji wziął cięgi okrutne.
Na co psa winić? Chcecie nie być stratni,
Wstańcie pierwsi do pracy – idźcie spać ostatni.
Przez posły wilk nie tyje – jest to prawda święta.
I człek się nie zbogaci przez plenipotentą.

WŁADYSŁAW NOSKOWSKI

Kogut i lis

Kogut, bywalec i wyjadacz stary,
Siedział na drzewie. Chytry lis nadchodzi:
«Braciszku – rzecze – skończmy nasze swary,
Niech się raz przecie kogut z lisem zgodzi».
«Chcesz zgody? Szczerze?» – «Ach! Szczerze:
Wieczne ślubujem przymierze

Z tobą i z całym narodem kogucim.
Krwiożerczych tchórzów zuchwalstwo ukróćim,
Ja od was kanie i sępy odstraszę,
Niecne jastrzębie w ścisłe wezmę kluby,
Ale tymczasem, o kogucie luby,
Znijdź z drzewa: niechaj pojednanie nasze
Uścisk braterski uwieńczy
A za twą całość lis honorem ręczy».
Ach, lisie! – odparł kogut—jakaż dla mnie radość,
Że mogę ciebie nazwać bratem i kolegą!
Twemu żądaniu wnet uczynię zadość,
Bo oto, widzę, charty tutaj biegną.
Założę się, że tak spieszą,
Aby nam hasło pokoju zwiastować.
Zejdę więc i będziemy mogli całą rzeszą
Serdecznie się wycalować».
«Bywaj zdrów – lis mu na to – mam daleką drogę
I dłużej czekać nie mogę,
Więc kiedy indziej, mój braciszku miły,
Dokończę tej ważnej sprawy».
Rzekłszy wziął nogi za pas, czmychnął co miał siły;
I znikł w tumanie kurzawy.
A kogut śmiał się z lisa.
Nie lada to sztuka,
Gdy kto oszusta oszuka.

WŁADYSŁAW NOSKOWSKI

Lis, muchy i jeź

Lis, wyjadacz starej daty,
Co z niejednej tarapaty
Wykręcił się był na sucho,
Doigrał się wreszcie swego.
Z kitą spuszczoną, ociekły juchą,
Podziurawiony jak przetak,
Skarżył się biedak, a na ludzi nie tak,
Jak na te muchy, co go cięły do żywego.
«Tfu, do diabła! – rzecze w złości –
Już też mi przyszło na biedę,
Gdy i to psiarstwo na skórze mej gości
I najczystsza krew mą pije!».
«Idę ja tam, zaraz idę –
Ozwał się jeź – przyjaciel – wnet ja ci, sąsiedzie,
Każdą z tych pasożytów jak włócznią przeszyję».

Ale lis pokręcił głową
Nad prostego jeża mową:
«O nie! Z tego nic nie będzie.
Daj mi pokój, mój bracie, już się te napiły:
Nowe przyszłyby głodne i gorzej dręczyły».
Co do mnie – i ja także jestem zdania lisa:
Stary urzędnik chłepce, a nowy wysysa.

* * *

Lew i mucha

«Idźże precz, ty śmierdziucho, urodzona z kału!».
Tymi słowy lew zburczał muchę niepomału,
Co koło niego brzęczała.
Ta mu też wojnę wydała:
«A cóż to? Że więc jesteś królewska osoba,
Przez to już ci się ma godzić
Każdemu po głowie chodzić?
Wiedz, że ja zebra pędzę, gdzie mi się podoba,
Choć jest silniejszy od ciebie».
Rzekłszy, bziknęła, niby trąbiąc ku potrzebie,
A potem, podleciawszy dla rozpędu w górę,
Paf go w szyję między kłaki!
Lwisko się rzuca jak szalenciec jaki,
Drapie, szarpie własną skórę,
Z ciężkiej złości piany toczy,
Ryczy, iskrzą mu się oczy.
Słyszając ten ryk, truchleją po dolinach trzody,
Drżą nawet leśne narody;
A te powszechne rozruchy
Były sprawą biednej muchy,
Która to w grzbiet, to go w pysk, to go coraz liźnie
Po uszach i po słabiźnie,
Na koniec mu w nozdrze włazi,
Czym go najsrożej obrazi.
Już się też lew natedy rozjadł bez pamięci,
Ledwie się jadem nie spali,
Ogonem się w zebra wali,
Pazurami w nozdrzu kręci,
Zmordował się, zjuszył, spocił,
Aż się na resztę wywrocił.
Mucha rada, że wieczna okryła ją sława,
Jak do potyczki grała, cofanie przygrywa;
A gdy chwałę zwycięstwa zaślepiona leci,
Wpada do pajęczej sieci.
Ta rzecz nas może tej prawdy nauczyć:

Że czasem nieprzyjaciel, co się słabym zdaje,
Może nam wiele dokuczyć.
I to także poznać daje:
Że ten, komu się morze zdarzyło przepłynąć,
Może na Dunajcu zginąć.

STANISŁAW TREMBECKI

Jeleń przeglądający się

Razu pewnego w przezroczystej wodzie
Przypatrując się jeleń swej urodzie,
Sam się dziwił cudności rosochatych rogów.
Lecz widząc swoje nogi, cienkie jak badyle,
Gorzko narzekał na bogów:
„Gdzie proporcja! głowa tyła! nogi tyle?
Me rogi mię równają z wysokimi krzaki,
Lecz mię ta suchość nóg szpeci.”
A wywierając żal taki,
Obejrzy się, aż tu doń obces ogar leci;
Nie bardzo dalej psiarnia szczeka rozpuszczona.
Strach go w głęboki las niesie,
Lecz ręczość jego nieco jest spóźniona,
Bo mu się w gęstym rogi zawadzają lesie.
Uciekł ci przecię, ale mu ogary
Podziurawiły mocno szarawary.
Kto kocha w rzeczach piękność i zysków się wstydzi,
Częstokroć się takimi pięknościami zgubi,
Jak ten jeleń, co swymi nogami się brzydzi,
A szkodną ozdobę lubi.

STANISŁAW TREMBECKI